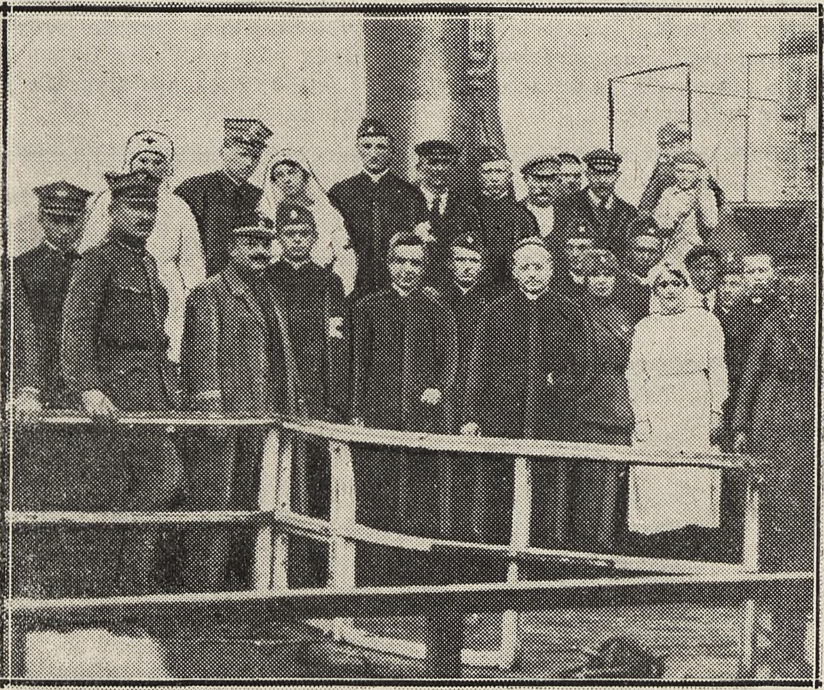
KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 7 **Tarnów, dnia 12 lutego 1939** **Rok VII**



W niedzielę 12 lutego cały świat obchodzi 17 rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI., którego imię szczególnie związało się z Polską. Fotografia przypomina obecnego Ojca św. jako nuncjusza Rattiego w Polsce, gdy w czasie wojny polsko-bolszewickiej odwiedzał jeden ze szpitali wojskowych na statku wiślanym.

W niebezpieczeństwie

— Opowiem wam dzisiaj — rzekł pan Franciszek R., nauczyciel, idąc z dziećmi na wycieczkę — jakie wielkie niebezpieczeństwo zagrażało raz życiu małego chłopca.

Było to w piękny dzień zimowy. Janek i Franek, koledzy z trzeciej klasy, odrobiwszy lekcje, zabrali swoje sanki i udali się na wysoką górę, wznoszącą się poza miasteczkiem.

Ogromnie lubili się saneczkować. Toteż po chwili pędzili sankami na dół z szybkością wichru, a potem rozradowani spinali się do góry.

— Wspaniała jazda — rzekł po jakimś czasie Franek.

— Wyśmienita! — przychwalił Janek — ale zmęczyła mnie trochę. Muszę chwilę odpocząć.

— No to zjeżdżam sam — rzekł Franek — położył się na sankach i odjechał.

W tej samej prawie chwili spostrzegł Janek jadący na drodze od miasteczka wóz naładowany drzewem. Droga, po której zjeżdżali, krzyżowała się z tym gościńcem. Janek w lot zrozumiał niebezpieczeństwo. Oto wóz zbliża się już ku temu skrzyżowaniu. Franek pędzący na sankach nie zauważył go i może właśnie wpaść pod konie.

Przerażony Janek zaczął wołać z całej siły:

— Uważaj, jedzie wóz! Jedzie wóz!

Ale Franek nie słyszał i już wjeżdżał na drogę.

Czy wiosna już blisko...



Ach ten luty! Śnieg, wiatr, słońce,
deszcz i znowu ślisko...
— Mnie się zdaje, miły Jędrku,
że wiosna już blisko.

— Cóż mi z tego, że już blisko,
gdy szkoła daleko...
— Odprowadź mnie z parasolem
do miedzy za rzeką...

Wiatr ich napadł tuż przed rzeką,
parasol odwinął,
skradł kapelusz z głowy Jędrka —
— Ratuj go, Halino!

— Ach przeziębię się, Halinko,
już mnie biorą dreszcze...
Oj nie będzie twojej wiosny,
póki leją deszcze.

— W każdym lutym raz są deszcze
to znów mróz i ślisko..
Nie płacz, Jędrku, lecz proś Boga,
będzie wiosna blisko...

Janek zasłonił oczy, by nie widzieć katastrofy i czekał na śmiertelny krzyk Franka.

Ale nie usłyszał. Kiedy odsłonił oczy, zobaczył kolegę stojącego obok swoich sanek na drodze. Wóz jechał dalej gościńcem, a woźnica śmigał batem beztrosko.

— Coś się w ostatniej chwili stało — pomyślał Janek i czym prędzej zjechał sankami na dół.

Franek stał przeraźliwie blady, ręce mu się trzęsły, nie mógł słowa wypowiedzieć.

— Powiedz, jak się to stało... — zapytał Janek.

Dopiero po kilku minutach Franek zaczął mówić. Opowiedział, że kiedy spostrzegł wóz, nie mógł już sanek zatrzymać. — Pochylił tylko głowę i na szczęście — w silnym pędzie sanek wpadł pod wóz i przejechał między jego tylnimi a przednimi kołami.

— Chyba Anioł Stróż uratował mnie od nieszczęścia — dokończył.

* *

Było to już kilkanaście lat temu — rzekł pan. Chłopiec ów poszedł potem do szkół i dziś jest waszym nauczycielem...

List sierotki

W kilka dni po Nowym Roku zgłosił się w kancelarii naczelnika poczty jeden z listonoszów.

— Przyszedłem powiedzieć — rzekł — że mam list, którego nie mogę adresatce doręczyć.

— Dokąd jest zaadresowany? — spytał naczelnik.

— Na tamten świat...

— Tak? Ktoś sobie widocznie z nas zażartował!

— Ja myślę inaczej — rzekł listonosz. Adres jest napisany ręką dziecka.

Naczelnik wziął list do ręki. Na wierzchu widniały duże, niezgrabne literki: „Do mojej drogiej Mamy w niebie".

— Przeczytamy ten list — rzekł, poczem rozerwał kopertę i zaczął czytać z początku pewnym, potem coraz bardziej wzruszonym głosem. List brzmiał:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moja najlepsza Mateńko!

Od kiedy Mamusia poszła do nieba, jestem bardzo opuszczona. Dlatego chciałabym już iść za Mamusią.

Pani M., u której mieszkam, jest dobra, ale mnie nie lubi tak, jak Mama i nigdy mnie nie całuje. Zresztą jej się teraz też źle powodzi, bo w tamtym tygodniu umarła jej córka. Czy ją może spotkałaś tam w niebie, Mamusiu? Potem musiałyśmy się przenieść z dawnego mieszkania do sutereny. Wzięłyśmy ze sobą także tego czarnego kotka.

(Dok. nastąpi).



Zagadka obrazkowa:

Gdzie się ukrył krasnoludek?

Przygoda na okręcie

Wielki okręt wypłynął z portu na szerokie wody oceanu i udał się do Ameryki.

Pierwsze trzy dni podróży minęły w spokoju; w czwartym jednak dniu powstało zamieszanie. Oto między skrzyniami i pakami z towarem znaleziono ukrytego chłopca.

Zaprowadzono go do zastępcy kapitana okrętu, który był bardzo surowy. Spojrzał na drżącego od lęku chłopca. Mógł mieć dopiero lat dziesięć, odziany był w podarte ubranko, a w miłej twarzyczce świeciły zapłakane oczy.

— Dlaczego wkradłeś się potajemnie na nasz okręt? — zapytał oficer surowo.

— Chciałem jechać do ciotki, która mieszka w Ameryce.

— Dlaczego uciekałeś od matki?

— Mama mi już umarła, a ojczym wyrzucił mnie z domu. Nie chciał mi dać jeść. Ciotka jest lepsza, więc ja chciałem do niej...

— Czy kto z twoich krewnych jedzie tym okrętem?

— Nie mam żadnych krewnych...

— A kto pomógł ci się dostać na okręt, kto cię ukrył między pakami?

— Ja sam... Bałem się, że mi nie pozwolą i wszedłem po kryjomu... Niech mnie pan nie wyrzuca do wody.

Oficer nie wierzył. Nieraz zdarzały się podobne wypadki. Był przekonany, że zawinił tu jeden z marynarzy, przewożąc chłopca w ukryciu bez pozwolenia. Chciał koniecznie wyjaśnić tę sprawę.

Codziennie więc wypytywał chłopca, ale mały jednakową dawał odpowiedź i zawsze prosił:

— Niech się pan nie gniewa... Ja będę robił, co każą. Niech mi pan daruje.

W końcu zabrakło oficerowi cierpliwości. Rozgniewany uporem chłopca zawołał go do siebie i rzekł:

— Pytam cię po raz ostatni, kto ci ułatwił wejście na okręt? Może się boisz, żeby cię nie zbili, jak kogo zdradzisz... Nie obawiaj się... Ja cię obronię...

Chłopiec milczał.

— Daję ci 10 minut czasu. Jeśli nie powiesz prawdy, usunę cię z okrętu.

To powiedziawszy wziął zegarek do ręki i liczył minuty. Wokoło gromadziło się coraz więcej ciekawych podróżnych.

Chłopiec stał blady i milczący. Ogarnął go lęk przed surowym oficerem. Na pewno wrzuci go w morze. I choć Ameryka już blisko, nie zobaczy ciotki...

Upłynęło osiem minut.

— Pozostało ci jeszcze dwie minuty — rzekł oficer. Bądźże rozumny i powiedz szczerze całą prawdę!

Chłopiec przypomniał sobie wtedy swoją matkę i zdawało mu się, że słyszy jej głos:

— Pomódl się synku!

Usłuchał.

— Czy mogę się pomodlić? — zapytał — poczem ukląkł i zaczął mówić: „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Mario“. Przy końcu prosił wśród łez:

— Matko Boża, zabierz mnie już do mojej mamy... Ja przecież nie mogę kłamać!

Wzruszyło to tak starego oficera, że podszedł do chłopca, podniósł go z ziemi i ucałował.

— Nie bój się — powiedział — nie zrobię ci już żadnej krzywdy.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

— Staszek — jak mama wołała na mnie przed chwilą: — Jasiu, czy Janek?

— Dlaczego się pytasz?

— Bo jak wołała Jasiu, to dostanę ciastko, a jak Janek, to mi się znów coś oberwie...